

Zawsze chciałam być aktorką

Podczas pełnej energii inauguracji festiwalu, na którym co roku studenci szkół teatralnych z całej Polski pokazują swoje spektakle dyplomowe, studenci trzeciego roku Szkoły Filmowej w Łodzi wielokrotnie śpiewali refren: „Pamiętaj, że zawsze chciałaś być aktorką”. Zapewne powtarzanie tej mantry będzie potrzebne u progu drogi zawodowej wobec konieczności przebijania się, lansowania oraz dokonywania wyborów, czy przyjmować każdą propozycję, byle grać, czy czekać na swoją szansę i występować w ambitniejszych produkcjach. Podczas inauguracji, oprócz umiejętności śpiewu i tańca, studenci wykazali się sprawnością w konkurencji „Jak przeczytać listy wszystkich sponsorów, patronów, dobrodziejów, władz uczelnianych i politycznych” w nienudny sposób. Czynie to w różnych konwencjach: od lirycznej, poprzez dramatyczną, po żartobliwą, i nawiązując do różnych estetyk: od Jamesa Bonda po flamenco wytupane z temperamentem hiszpańskiego amanta. Nie uniknięto kiczu, ale był tak jawny i rozbajający, że inaugurację można zaliczyć do udanych.

Hamlet

Pierwszego dnia FST zobaczyliśmy dwa spektakle: „Hamleta” z PWSFTViT w Łodzi i „Pierwsze razy” z Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie Filia we Wrocławiu. Szekspira wyreżyserował Marcin Gorczyński. Jak na spektakl dyplomowy przystało, dano szansę wszystkim aktorom – Hamlet jest grany przez ośmioro wykonawców, czyli wszystkich występujących w przedstawieniu: Marię Chojnacką, Dorotę Goljasz, Szantal Strzelińską, Maksymilianą Hojkę, Jana Jakubika, Jakuba Kondrata, Konrada Krupińskiego i Jakuba Santarosę.

Znana już z festiwalu konwencja zamiany ról wprowadza do spektaklu dodatkowy „nerw”. Każdy kolejny Hamlet wnosi inne jakości, choćby new age’owego zblazowania (Jan Jakubik) czy młodzieńczego buntu i nieustępliwości (Szantal Strzelińska). Jak wiadomo, w tradycyjnych rolach kobiecych jest tu mniej do zagrania, bo kobiety pełnią tylko funkcje obiektu uczuć / partnerki mężczyzny, ale i tak obie obsadzone w nich aktorki (Maria Chojnacka jako Ofelia, ukochana Hamleta i Dorota Goljasz jako Gertruda, matka Hamleta) wydobywają z nich sporo indywidualnego rysu i silnych, choć często skrywanych emocji. Na końcu spektaklu się o te role upominają, subtelnie odnosząc się do praw kobiet w świecie współczesnym.

Słynny duch ojca Hamleta grany jest przez Szantal Strzelińską jako dusza, co okazuje się strzałem w dziesiątkę. Aktorka radzi sobie wybornie, już od pierwszej sceny przykuwając uwagę i wprowadzając widza w demoniczny, niepokojący świat po drugiej stronie, którego aurę niesie ze sobą przez cały spektakl.

„Hamlet” brzmi na scenie bardzo współcześnie, m.in. dzięki wykorzystaniu tłumaczenia Stanisława Barańczaka. Uwypuklono aspekt metateatralny i metaaktorski. W scenie instruowania wędrownych aktorów przez Hamleta pojawia się pełne humoru nawiązanie do konwencji gry aktorskiej w różnych epokach: Szantal Strzelińska niczym Helena Modrzejewska w przedziwnej dekoracji na głowie wygina się w ciągłej emfazie, sztucznych pozach. Jakub Kondrat jak James Dean vel Nemo z Matrixa w długim czarnym płaszczu spogląda lekceważąco, paląc papierosa. Ale scenę i tak kradnie Konrad Krupiński, parodiujący paternalistyczny styl instrukcji dawanych przez reżyserów. Krupiński, obsadzony także w roli Grabarza, pełni zarazem funkcję przewodnika po świecie przyszłości: widzimy projekcję ze zdjęciami wszystkich aktorów występujących w „Hamlecie”, z symulacją, jak będą wyglądać za 20-30 lat. Krupiński lekko, a zarazem ironicznie przedstawia ich dorobek artystyczny: okazuje się, że ktoś zostaje wybitnym aktorem/aktorką, ale tylko w Koninie, albo dostał nagrodę, ale jedynie Wielkiej Pauzy. Scena jest zabawna, ale i pełna gorzkiej świadomości, że być może nie wszystkie ambicje uda się zrealizować. Krupiński jako Mistrz Ceremonii przeprowadza nas

też w ostatnich scenach ze świata żywych do świata umarłych, gdzie króluje zjawia kreowana przez Szantal Strzelińską. Spektakl kończy się przejmującym dance macabre i przypomnieniem szekspirowskiej maksy – wszyscy kiedyś umrzemy.

Pierwsze razy

Spektakl „Pierwsze razy” w reżyserii Jakuba Krofty przeniósł widzów w rzeczywistość lat 90. XX wieku. Licealiści bawią się na imprezie i przeżywają pierwsze wtajemniczenia: seksualne, alkoholowe, narkotykowe, pierwsze miłości i rozczarowania. Młodzi aktorzy wypadają przekonująco jako grupa przyjaciół, ale też aktorski team, czujny na siebie nawzajem i grający zespołowo. Każda postać zostaje wyposażona w indywidualny rys i własny mały/wielki dramat. To nie są role szekspirowskie, ale również dają szansę, by się wykazać. Prym wiedzie rodzeństwo Dasia (Dominika Budzianowska) i Dasiek (Wojciech Oset), którzy, głodni uczuć, romansują bez opamiętania. Bułka (Natalia Herman) głównie się uczy, bo chce studiować medycynę, Karo (Mateusz Nowak) odkryje swoją transseksualność, Fafa (Krzysztof Kozak) zamiast imprezować z kolegami, opiekuje się babcią i ciotką, Michał (świetny Mateusz Zilbert) nie pije, nie pali i nigdy nie zbliża się do dziewczyn. Sara (Sofia Onishchenko) odkrywa swoją żydowską tożsamość.

Beztraska rzeczywistość nastolatków komplikuje się, zarówno wskutek dojrzewania i konieczności podejmowania pierwszych decyzji, jak i ze względu na czasy, w jakich przyjdzie im wchodzić w dorosłość, tak różną od doświadczenia rodziców. Początkowo młodzi wierzą, że po upadku komuny wykorzystają szansę na świetlaną przyszłość i wszystko będzie dla nich możliwe. Pierwsza wątpliwość pojawia się, gdy na scenę wkraczają rodzice, z metaforycznym bagażem własnych rodziców wychowywanych w czasie wojny, swoich nieudanych małżeństw, kiepskiej pracy, nałogów. Młodzi aktorzy grają ich w maskach – mogą, choć na krótko, spróbować gry w innej konwencji i grupie wiekowej. Pojawia się też animowana lalka w roli umierającej babci. Jak się okaże pod koniec spektaklu, czyli na spotkaniu klasowym po 20 latach, rzeczywistość mocno zweryfikuje plany bohaterów. Chęci czy pracowitość nie zawsze wystarczają, by osiągnąć sukces, bo to zależy od wielu czynników, także takich, na które nie ma się wpływu. Ale można też wieść całkiem szczęśliwe życie. Pozostaje życzyć absolwentom szkół teatralnych i filmowych, by ich przyszłość ułożyła się jak najpiękniej.

Paulina Ilska